Gazeta dla Kobiet



K. Żelechowski *W słońcu*

miesięcznik ilustrowany
POZNAŃ

Rok XXVII Wrzesień 1935 Nr. 9

CHRYSTUS UŚWIĘCA RODZINĘ

III.

„...albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie — pomrzecie; lecz jeśli duchem sprawy ciała umartwicie — żyć będziecie" *(Rzym. 8, 13).*

Uzupełniając to, co już poprzednio było w tym przedmiocie powiedziane — rozpatrzmy dziś, jaki jest chrześcijański pogląd na małżeństwo, które jest podstawą rodziny.

Należy sobie przedewszystkiem uprzytomnić, że mężczyzna i kobieta to dwie istoty ludzkie, — chociaż fizycznie i duchowo całkowicie od siebie różne, lecz jednakowo obdarzone przez Boga duszą nieśmiertelną, a więc równe i wolne. Każde z nich ma swą godność osobistą, swą cześć (honor), swe odrębne zdolności, dążenia i zamiłowania, którym należy się szacunek i które w sprzyjających warunkach dochodzą, — a nawet dojść powinny — do najwyższego stopnia rozwoju, czyli do doskonałości, gdyż takim jest cel, zakreślony człowiekowi przez Boga. Dlatego należy sobie postawić za zasadę, że w małżeństwie dwoje ludzi powinno się nietylko kochać, nietylko lubić, jak to zaleca Sienkiewicz, lecz także koniecznie się wzajemnie szanować. Aby jednak było to możliwem, muszą zawierać związek małżeński dwie wartości, szczególnie co do charakteru i woli, nie zaś dwa zera, które — postawione obok siebie w parze — żadnej cyfry nie dadzą! Dlatego też młody człowiek czy panna, zanim powezmą stanowczą decyzję co do swego losu, muszą sobie najpierw zadać pytanie: kim jestem? i jak najusilniej starać się o nabycie i rozwinięcie w sobie trwałych zasad moralnych i zalet charakteru.

Każdy człowiek ma całkowite prawo rozporządzania swym losem według własnego rozumienia i woli[1]). Jeśli zamierza wstąpić w związek małżeński i ma możność zamiar ten wypełnić, powinien się wpierw zastanowić, jakie weźmie na siebie ciężary i zobowiązania, aby ich móc dotrzymać, a kroku swego później nie żałować. Dlatego ogromnie ważną rzeczą jest mieć słuszny pogląd na małżeństwo, jeszcze zanim się przystąpi do wyboru męża czy żony. Jeżeli młodzi są religijni i wiedzą, że małżeństwo to Sakrament i że przysięga wierności, którą sobie nawzajem złożą w obliczu Boga i Kościoła — wiąże ich nierozerwalnie na całe życie — to mają już ogromną pomoc w zrobieniu dobrego wyboru. Znane powiedzenie: „żenię się dla siebie" nie jest słuszne, gdyż — jak wykazano już w poprzednich rozdziałach: — cele małżeństwa są wyższe od interesów jednego tylko czy dwojga ludzi i związane są z losem całego społeczeństwa, a poddane prawom Bożym. Toteż dobry chrześcijanin czy chrześcijanka nie wybierze małżonka naoślep, a więc nie „zakocha się" w kimś, dlatego, że ten (lub ta) ładnie tańczy, dobrze się ubiera lub posiada zewnętrzne tylko zalety: ładną buzię, ogładę towarzyską itp. (chociaż wzajemne podobanie się sobie, nawet co do zalet zewnętrznych, — gra dużą rolę w małżeństwie, lecz nie najważniejszą), — a postara się poznać i pokochać swą przyszłą towarzyszkę (lub towarzysza).

[1]) Do tych, którzy mają pociąg do życia duchowego, tego „pilnego obcowania z Panem bez przeszkody" (I Kor. 7, 35), — odnoszą się też i dalsze słowa św. Pawła: „Kto bez żony jest — stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu. A który z żoną jest, stara się o to, co do świata należy..." (I Kor. 7, 32-33) Wynosząc wysoko cnotę dobrowolnej czystości, czyli, drogę, obraną dla doskonalszego służenia Bogu, lecz drogę trudną, — św. Paweł nie gani przez to bynajmniej małżeństwa, gdyż o niem w innym liście wypowiada wzniosłe słowa: „Sakrament to wielki jest, a ja wam mówię, w Chrystusie i w Kościele." (Efez. 5, 32)

Jakie więc są wartości, do których przedewszystkiem wagę przywiązywać należy przy wyborze przyszłej żony czy też męża? Najpierw **wartości duchowe:** religijność, dobry charakter, dobre obyczaje, uczciwość, rozum; dalej — niezbędne do życia praktycznego: pogodne usposobienie, zdrowy rozsądek, czyli „ład w głowie", pracowitość, oszczędność. Wykształcenie, szczególnie wyższe, jest rzeczą potrzebną, lecz nie niezbędną do szczęścia małżeńskiego; zato konieczną jest inteligencja i bystrość umysłowa, umiejące w każdem położeniu dać sobie radę, a bardzo cennem jest zawodowe przygotowanie do życia, np. dla kobiet umiejętność prowadzenia domu i kuchni, rachunkowość, nauka o pielęgnowaniu dzieci, chorych itp. Pozatem duże znaczenie przypisuje się naogół, i słusznie, — szczególnie przy wyborze żony, — aby była „z dobrego gniazda", to znaczy ze zdrowej, uczciwej rodziny: nie chodzi tu wcale o zamożność lub, jak dawniej mówiono, — „wysokie urodzenie", lecz o to, że osoba, wyrosła w zacnem środowisku, miewa zwykle wpojone dobre zasady moralne, tak zwane „dobre wychowanie" pod każdym względem. Doświadczenie też uczy, że dobry syn lub troskliwa córka — miewają zwykle zalety, potrzebne w małżeństwie. Zachowanie aż do ślubu czystości, czyli powstrzymanie się od stosunków płciowych obowiązuje zarówno mężczyzn jak i kobiety; pomimo mnóstwa przesądów, przeciwnych tej zasadzie, — jest to i u mężczyzn zupełnie możliwe i zdrowiu nie szkodzi, jak dowiodły wielokrotnie ostatnie badania naukowe.

Z punktu widzenia przyrodzonego ogromnie ważnemi względami przy wyborze są: **zdrowie fizyczne** obojga przyszłych małżonków i **wiek dobrany.** Ponieważ chodzi tu o rzecz niezmiernie ważną, bo o zdrowie przyszłych pokoleń, gdyż pamiętajmy, że najpierwszym celem małżeństwa jest mieć dzieci, — **trzeba koniecznie przed ślubem zwrócić się do lekarza,** aby zbadał, czy dane dwie osoby, pragnące się pobrać, nie mają chorób chronicznych jak: gruźlica, epilepsja (padaczka), choroby umysłowe i weneryczne. Pozatem zbadać należy, czy nie mają one nałogów takich, jak pijaństwo, karciarstwo i t. p. Trzeba pamiętać, że dzieci alkoholików (pijaków) są przeważnie nienormalne, czyli źle rozwinięte fizycznie i umysłowo, żony zaś takich nieszczęsnych nałogowców — są męczennicami. Oczywiście, bywają, chociaż rzadziej, i kobiety, oddające się pijaństwu. Co do cech zewnętrznych, jak piękność, postawa, wzrost i t. p. — trzeba zaznaczyć, iż są to cechy drugorzędne, jednakże małżeństwo nie będzie szczęśliwe, o ileby jedno z małżonków odczuwało do drugiego wstręt fizyczny. Wzajemna sympatja, pociąg, upodobanie — pod względem duchowym jak i fizycznym — są tu koniecznemi warunkami; następnie przeradzają się one w trwałe wzajemne przywiązanie.

Na te mniejwięcej zasadnicze rzeczy zwrócić należy koniecznie uwagę, gdy się o małżeństwie zamyśla. Rozsądny człowiek zawsze się przed ważnym krokiem w życiu radzi mądrzejszych od siebie, a więc i tu trzeba się liczyć ze zdaniem rodziców, starszych, rozumnych osób, żyjących po katolicku, a nadewszystko — trzeba przedtem **uważnie przeczytać choć parę książek, wyjaśniających najgłówniejsze zasady Kościoła co do małżeństwa**[2]). Rodzice mają obowiązek wyjaśniania

[2]) Obszerniejsze i szczegółowe wyjaśnienia znaleźć można w specjalnych wydawnictwach N. I. Akcji Katolickiej, jak „Szkoła Czynu" i in. Pozatem w dziełkach: „Rozważania praktyczne nad Encykliką Ojca św. Piusa XI-go, o małżeństwie" Ks. Dra Zygmunta Baranowskiego, Poznań, 1931 r. i „W obronie małżeństwa" Ks. Dra Fr. Mirka, — Poznań, 1926 r. i w książce: „Świadome macierzyństwo" M. Kępińskiej — Poznań, 1934 r.

swym dzieciom, na podstawie zdobytego doświadczenia, jakie obowiązki czekają je w małżeństwie. Jednakże **rodzice nie mają prawa wywierać nacisku na wybór dzieci swych co do małżeństwa,** szczególnie o ile chodzi o rachuby majątkowe itp. światowe względy, — a tem bardziej nie mogą ich do tego lub innego wyboru zmuszać. **Mogą zaś i powinni mieć tu głos doradczy i ostrzegający.** W tych sprawach wieki dawniejsze grzeszyły nadużywaniem władzy rodziców (rodzice np. wybierali dla córki męża, nie licząc się wcale z jej zdaniem ani uczuciem); czasy obecne grzeszą znów nieliliczeniem się z opinją rodziców i młodzi często gardzą ich radą życzliwą a bezinteresowną. Dodać tu trzeba koniecznie, że obowiązkiem matki lub opiekunki jest przed ślubem uświadomić córkę co do pożycia małżeńskiego, o ile tego zachodzi potrzeba.

Jak widzimy — wybór męża lub żony jest rzeczą trudną; wszystkie jednak powyższe wywody dadzą się streścić w paru prostych zdaniach: jeśli rozumiemy i wierzymy, że Bóg rządzi światem, przenika ludzkie serca i zna tajniki dusz, — gdy tymczasem człowiek, któremu Bóg pozostawił wolną wolę, — ma tylko sąd ograniczony i niedoskonały, — najlepiej zrobimy, pozostawiając wybór w tak ważnej sprawie, jak małżeństwo (i w każdej innej!) — Bogu samemu, aby nim On pokierował i odpowiednio nas oświecił, zsyłając potrzebne ku temu łaski. Gdy w takiem usposobieniu modlić się będziemy, — nie zaniedbując równocześnie starań, jakie nam rozsądek nakazuje, a szczególnie pracy nad sobą, — to wybór nasz napewno będzie dobry, gdyż będzie się zgadzał z wolą Bożą.

Gdy młodzi już są „po słowie" czyli **zaręczeni,** — nie powinniby też miłego okresu narzeczeństwa spędzać bezmyślnie. Muszą w tym czasie lepiej się poznać, — dopóki jeszcze „klamka nie zapadła" i dopóki wolno się rozmyślić. Powinni razem układać plan życia, poważnie się nad nim zastanawiając. Narzeczona koniecznie powinna się nauczyć gospodarstwa. Pod żadnym warunkiem narzeczeni nie mogą pozwalać sobie na zbliżenia, dozwolone tylko w małżeństwie: byłoby to zadatkiem nieszczęścia na całe życie i karygodnem nadużyciem.

Gdy wreszcie dwoje ludzi, przez nikogo nie zmuszonych, zawrze przed Bogiem dobrowolną umowę, że chcą odtąd żyć razem i założyć rodzinę, — wezmą oni w dniu ślubu na siebie odpowiedzialność, — przed Bogiem, który ich stworzył i przed społeczeństwem, do którego jako cząstka składowa należą, — iż dochowają sobie wzajemnie wiary i że starać się będą o trwałość i czystość rodzinnego gniazda, — nietylko dla własnego szczęścia, lecz dla lepszego służenia Bogu i przyszłym pokoleniom ludzkości. Nierozerwalna przysięga połączy przed ołtarzem Pańskim tych dwoje ludzi **„na lepsze czy gorsze czasy, w dostatku czy ubóstwie, w chorobie czy zdrowiu, aż do śmierci"** (formuła przysięgi krajów anglosaskich). Nawet gdyby jedno z nich kiedyś ową przysięgę złamało, — drugie ma pozostać wierne.

Wobec tak wielu niedorzeczności, jakie się często słyszy na temat małżeństwa, warto na zakończenie przypomnieć tu zdania bezwzględnie wiarogodne co do tego, czem jest małżeństwo:

1) orzeczenie *Kodeksu Kanonicznego* czyli zbioru praw Kościoła: *„na pierwszem miejscu celem małżeństwa jest zrodzenie i wychowanie potomstwa; na drugiem — wzajemna pomoc i zaspokojenie pożądliwości"* (Can. 1013, § 2);

2) określenie, wyjęte z wybitnego dzieła: *„U podstaw kultury katolickiej"* O. Jacka Woronieckiego, O. P.: *„Ci, co zawierają małżeństwo, umawiają się, że będą żyć razem i utrzymywać stosunki płciowe wyłącznie tylko ze sobą; że potomstwo, stąd powstałe, będą uważać tylko jako swoje i że mu zapewnią wszystko, co jest konieczne do utrzymania go przy życiu i doprowadzenia do pełni rozwoju"*.

Św. Paweł zaś, natchniony Duchem Bożym, powiada: „opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją; i będą dwoje w jednem ciele". *„Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i Samego Siebie wydał zań"*, i *„jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkiem". (Efez., 5, 22—33.)*

Fidelis.

PÓJDZIEMY RAZEM!



Pójdziemy razem... Jestże w ludzkiej mowie
Czar taki drugi, jak w tem jednem słowie?
Wszystkie się bóle koją tym wyrazem:
P ó j d z i e m y r a z e m !

Pójdziemy razem... Nie po róż kobiercu,
Lecz górskim stokiem i skalnym upłazem,
Z jednakiem, świętem ukochaniem w sercu,
P ó j d z i e m y r a z e m !

„AŻ DO ŚMIERCI"...

Nazywano ich ogólnie niedobraną parą. I to nie dlatego, aby sąsiedzi lub znajomi słyszeli ich kiedykolwiek kłócących się, lub widzieli, że żyją w niezgodzie.

Nie, broń Boże!

Tylko ona, pani Michalina, mała była, drobniutka i szczupła, ot, dziewczątko jakieś, a nie mężatka już od lat kilku. Zaś on, zdrobniale i czule przez żonę zwany Leonkiem, wyglądał na zupełnie wielkiego Leona, a i z twarzy i z całej postaci biła od niego siła i niespożyta energja.

Gdy szli razem do kościoła, czy na spacer, on stąpał wielkiemi krokami pana i władcy, ona dreptała przy nim, jakby w zachwycie, lubując się jego męską urodą i ledwo, ledwo zdążając za nim.

Czasami za tą dziwną parą oglądał się ten, czy ów. Śmieszni byli i tyle, a już pani Michalina wyglądała przy boku męża niczem kropka przy wykrzykniku. Dużo uwag obijało się o ich uszy.

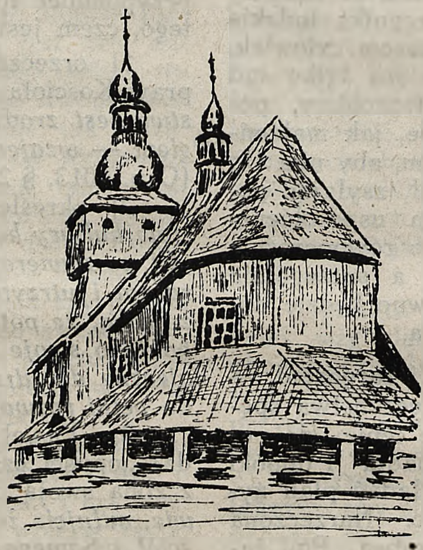
— Widzicie: taki piękny mężczyzna i takie chuchro sobie wziął!... — albo:

— Helka, patrz, co za para... On ho, ho... ale ona!... I gdzie ten człuwiek miał oczy!

Pani Michalina kurczyła się wtedy w sobie, malała jeszcze bardziej, z pokorą i jakby z prośbą o przebaczenie patrzyła w Leonkową twarz, która tymczasem rozjaśniała się uśmiechem zadowolenia i triumfu.

Mimo to jednak dobrze im było razem. Mąż zarabiał nieźle jako chemik w fabyce, w domu był dobrobyt a nawet pewien wykwint. Przytem pani Michalina była cieniem swego Leonka. Nie znała co to sprzeciw, płacz czy awantura o suknie i kapelusze; on rządził, on kupował; dla niego były najsmaczniejsze kąski, dla niego robiło się obiady, koło niego, koło Leonka skupiało się jej całe życie...

Zaś pan Leon chętnie zezwalał się ubóstwiać i w męskim swym egoiźmie nie zdawał sobie wogóle sprawy, że mogłoby kiedyś być inaczej...



Czy pamiętasz ten stary, mały kościółek...

A gdy wreszcie przyszła zmiana, to, naturalnie, z jego strony. Pan Leon najpierw zaczął przebywać poza domem. Znajomi szeptali sobie wówczas z uśmiechem politowania:

— No, oczywiście, źle robi... ale gdy się ma tak nieinteresującą żonę... — A tymczasem „nieinteresująca" żona popłakiwała rzewnie w ścianach swego mieszkania, ale tak, aby Leonek, naturalnie, nie widział.

— No, pewnie, była przecież „nieinteresującą"! Bo któż mógł przypuszczać, że w tej drobniutkiej postaci mieszka wielka, szlachetna dusza i bije serce, pełne głębokiej a zranionej miłości...

I właśnie temu sercu i tej anielskiej duszy było sądzone przeżyć o wiele więcej, niżby zdawać się mogło, że wytrzyma drobna postać pani Michaliny. Zaczęło się najpierw od jadania przez pana Leona obiadów na mieście; potem „kolacyjki" z przyjaciółmi, potem, powoli, zaczęły padać z ust jego bezlitosne słowa:

— Mam cię już dość!... A kiedyż nareszcie zmądrzejesz!

Aż wreszcie padło:

— Nudzisz mnie, rozumiesz!... Jesteś taka idjotka, że rano już wiem, co powiesz wieczorem... Gdzie ja miałem oczy... takie brzydactwo!

Spazm chwytał wtedy kurczem serce pani Michaliny; padała z głuchym szlochem na krzesło czy sofę, a Leonek trzaskał wtedy drzwiami, aż szyby brzęczały lub walił talerzami o ziemię.

Pani Michalina zbierała cichutko skorupki i jeszcze przed służącą tłómaczyła „pana", w anielskiej swej dobroci, szukając winy w sobie i próbując znaleźć powód zmiany w postępowaniu męża.

Znalazła wkrótce...

Powód był właściwie maszynistką z kantoru fabryki, niby elegancką i mądrą damą, która wkrótce tak oplątała pana Leona, że był wobec niej niby najsłodszy baranek.

No — i rozwód. Właściwie, że to rozwodów niema, więc skończyło się na tem, że pani Michalina wróciła do starej matki, a w jej domu, w jej mieszkaniu i przy jej Leonku, zamieszkała ta druga... naturalnie, bardziej interesująca.

Pani Michalina chodziła, jak cień. W mieszkaniu matki usuwała się w najdalsze kąty, przylegała poprostu do krzeseł, mała i szczupła, teraz jeszcze drobniejsza. Mijały dnie pełne zgryzoty i noce nieprzespane, łzy niby perły padały z ócz na białe ręce.

No, bo za co zrobiono jej taką krzywdę... Za co?

Gdy tuliły ją drżące ramiona starej matki, pani Michalina patrzyła na nią apatycznie i ciągle powtarzała te dwa krótkie wyrazy:

— Za co?

Cierpiała strasznie, lecz czas goi największe rany, więc po roku, potem po dwóch, w duszy pani Michaliny zagościła rezygnacja; była, jak kwiat cieplarniany zwarzony mrozem i chłodem... Tylko że w sercu jej gościła mała iskierka buntu. No, bo nigdy nie zdołała sobie odpowiedzieć na swoje pytanie: Za co?

Lecz losem ziemi i ludzi rządzi Bóg! A o tem widocznie zapomniał pan Leon; zresztą wiodło mu się świetnie, fabryka coraz bardziej potrzebowała jego usług, sporządzał coraz to nowe preparaty, i że w domu było teraz zbyt „interesująco", dniami i nocami przesiadywał w laboratorjum.

Aż pewnego wieczoru...

Gwizdał sobie nietyle z radości, ile z zakłopotania, że tam jakieś połączenie farb się nie nadaje, i nachylił twarz nad naczyniem pełnem kwasu.

Chwila nieuwagi... Jakieś narzędzie wypadło z ręki wprost w kwas: rozległ się nieludzki krzyk, bo żrący płyn chlusnął mu w oczy z impetem.

I wyżarł je...

Zemdlał; ocucili go, naturalnie, zabrali tego wielkiego pana Leona z okrutnie okaleczoną twarzą, — ułożyli w łóżku, niby zupełnie małego Leonka...

Zamieszanie, krzyki, kilku lekarzy, depesze...

I wtedy to właśnie przed nic nie wiedzącą panią Michaliną stanął posłaniec nieszczęścia — kolega biurowy Leona. Bezładne jego słowa padały, niczem ostre kolce, w obolałe serce pani Michaliny. I nagle, przyczajona iskra buntu wybuchła płomieniem:

— To za moją krzywdę. I poco pan tu przyjechał?

— Po panią! Musi pani jechać! To przecie pani mąż. Niema go kto pielęgnować... tamta ulotniła się tegoż wieczora... zresztą mąż panią wzywa...

— Nie pojadę — szarpnęła się gwałtownie, — nie, za nic! Po tem co było?

— Czy to ostatnie słowo?

— Ostatnie!

W ciszę, jaka zaległa między nimi, padł drżący głos matki:

— Nie ostatnie, moje biedne dziecko. Posłuchaj: Czy pamiętasz ten stary, mały kościółek, gdzie we dwoje stanęliście do ślubu u stopni ołtarza? Czy pamiętasz? — Mów!

— Pamiętam, mamo.

— Czy pamiętasz cudowną melodję hymnu „Veni Creator" i wzruszony głos starego proboszcza, gdy mówił do

WYBORY

Dnia 8 **września** br. odbędą się **wybory do Sejmu** na podstawie nowej ordynacji wyborczej z dnia 8 lipca 1935 r. w związku z nową konstytucją, a dnia 15 września br. wybory do Senatu. Ponieważ nowa ordynacja nader znacznie zmienia dotychczasowy system głosowania tak do Sejmu jak i do Senatu przeto podajemy nowe przepisy dla informacji naszych czytelniczek.

Uprawnionym do głosowania do Sejmu jest każdy obywatel bez różnicy płci, który przed dniem 15 lipca br. (data zarządzenia wyborów) ukończył lat 24, o ile jest wpisany na listę wyborczą.

Podczas gdy poprzednio wyborca głosując do Sejmu oddawał kartkę z numerem odnośnego stronnictwa, to nowa ordynacja zarzuciła ten system głosowania, a wprowadza następujący: Zgromadzenia okręgowe dnia 14 sierpnia br. ustaliły listy kandydatów na posłów podając cztery nazwiska osób, na które tylko wolno będzie głosować w odnośnym okręgu wyborczym, a kolejność umieszczenia kandydatów na spisie rozstrzyga przewaga głosów, otrzymanych na zgromadzeniu okręgowem, a w razie równości głosów los. Po zatwierdzeniu tej listy przez okręgową komisję wyborczą najdalej do dnia 29 sierpnia br. lista ta zostanie ogłoszoną zapomocą plakatów we wszystkich gminach odnośnego okręgu wyborczego ze wskazaniem dnia (8. 9. rb.) i godzin głosowania.

Dnia 8 września br. głosowanie do Sejmu trwa od godziny 9-tej rano do 9 wieczór bez przerwy. Należy idąc głosować wziąć ze sobą wykaz osobisty, ponieważ przewodniczący względnie członkowie komisji wyborczej mogą przed oddaniem przez wyborcę głosu, zażądać ustalenia jego tożsamości, aczkolwiek wyborca w braku legitymacji, stwierdzającej jego tożsamość, może się powoływać na świadectwo dwóch wiarogodnych osób znanych Komisji.

W lokalu wyborczym głosujący przed Komisją wymienia swe imię, nazwisko i adres. Gdy Komisja stwierdzi, że wyborca jest wciągnięty do spisu, wręcza mu kopertę urzędową i daje mu kartę do głosowania. Koperty są opatrzone pieczęcią okręgowej Komisji wyborczej i poza nią nie mogą zawierać żadnego znaku odróżniającego.

W każdym lokalu wyborczym znajdować się będzie zasłona aby zabezpieczyć wyborcy tajność głosowania. Wyborca udaje się z kopertą i kartą wyborczą za zasłonę, wkłada do koperty kartę, poczem oddaje kopertę przewodniczącemu Komisji, który w jego obecności wrzuca ją do urny.

Karta wyborcza zawiera drukowany numer i nazwę okręgu wyborczego, numera porządkowe, imiona i nazwiska kandydatów na posłów, wydrukowanych w kolejności umieszczenia ich na liście, tudzież objaśnienie dla wyborcy o sposobie wypełnienia karty.

W każdym okręgu wybiera się 2 posłów. Na karcie są conajmniej cztery nazwiska, przy których są wydrukowane kwadraty. Jeżeli się chce głosować np. na kandydata A i D, to przy ich nazwiskach w kwadracie znaczy się kreskę. Jeżeli nie postawi się kreski, a odda do urny kartę głosowania, wówczas uważa się, że wyborca głosował na kandydatów, umieszczonych na pierwszem i drugiem miejscu karty do głosowania.

Wolno też na karcie oznaczyć tylko jednego kandydata, wówczas uważa się, że wyborca oddaje głos tylko na tego kandydata. Karty podkreślone (poza znakiem w kwadracie) są nieważne.

Posłami na Sejm zostają ci kandydaci, którzy otrzymali największe ilości głosów nie mniej jednak niż po 10 000. Jeżeli żaden z kandydatów na posłów nie otrzyma co najmniej 10 000 głosów zostaną zarządzone ponowne wybory w odnośnym okręgu w ciągu 3 miesięcy od dnia ogłoszenia wyników wyborów.

Ordynacja wyborcza do Senatu ograniczyła prawo głosowania kobiet do minimum. O ile kobieta nie posiada orderów, ukończonej szkoły wyższej lub zawodowej i seminarjum nauczycielskiego oraz nie jest czynną nauczycielką, nie będzie mogła być wyborczynią do Senatu. Wybory odbędą się 15 września br. Szczegółów nie podajemy, ponieważ znikoma ilość naszych Czytelniczek ma prawo głosu do Senatu.

Intencja modlitwy Ojca św. na wrzesień

O katolicką prasę!

Prasa katolicka jest potężnym czynnikiem na polu pracy katolickiej. Dąży bowiem do tego samego celu co organizacje katolickie: do budowania w duszach katolików Królestwa Chrystusowego. A wpływ jej jest przepotężny: nietylko informuje, ale łączy z życiem, ze światem, wpływa na poglądy, jest rozrywką. Przy wyborze więc dzienników, czasopism, ilustracyj, książek, broszur i t. d. powinnyśmy zwracać uwagę, czy poglądy w nich podawane są zgodne z naszemi zasadami katolickiemi i tylko takie czytywać i drugim polecać. Zło czynione w duszach ludzkich za pomocą prasy nieodpowiedniej jest bardzo wielkie. Do walki z nią stanąć mamy wszyscy katolicy.

Ojciec św. poleca nam, byśmy w miesiącu wrześniu specjalnie się modlili o rozpowszechnianie prasy katolickiej, by ona mimo trudne warunki życia spełniła swoje zadanie i znalazła szczerych i gorliwych apostołów — propagatorów.

---

was o wielkich obowiązkach, jakie nakłada sakrament małżeństwa? — Czy pamiętasz?

— Pamiętam.

Mała, splotami jasnych włosów obciążona, główka pani Michaliny pochyliła się na piersi. A matka mówiła dalej:

— Czy pamiętasz, jakim radosnym głosem odpowiadałaś na pytania księdza? Jak zadrżał Ci łzami głos, gdy powtórzyłaś za proboszczem: „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci"? Czy pamiętasz?

— Pamiętam... mamo, ale on pierwszy zdeptał to wszystko, on przecież wzgardził mną, jak psem, on wyrzucił mnie wprost z domu! I teraz...

— Teraz, musisz wrócić! A jego niech sądzi Bóg. Dziecko moje — pamiętaj: „aż do śmierci"!...

Spazm chwycił, jak szponami, gardło pani Michaliny; jękiem wydobyły się z ust te krótkie słowa: „aż do śmierci"...

Płakała długo i boleśnie, niecierpliwiąc tego, co po nią przyszedł od łoża nieszczęśliwego pana Leona. Lecz gdy wreszcie podniosła twarz, z załzawionych jej oczu moc biła jakaś i niby glorją rozjaśniała drobną jej postać.

— Jedziemy — szepnęła cicho, tak, jakby chciała powiedzieć: Zwyciężyłam siebie.

Uściskała matkę, kurczowo zaciśnięte ręce jeszcze raz zdawały się mówić, jak bolesnem było jej poświęcenie i jak ogromną walką. Lecz matka znów szepnęła:

— Pamiętaj, moje dziecko... „aż do śmierci"... Pamiętaj, co mówiłaś tam, przed ołtarzem, ubranym w białe kwiecie: „Tak mi dopomóż, Boże, w Trójcy jedyny, i wszyscy święci"... Pamiętaj!

Rozplotły się zaciśnięte dłonie i wyprostowała się dziewczęca postać pani Michaliny. W świętą zda się ciszę, co otuliła tych troje, pani Michalina głosem bohaterki wyrzekła:

— Tak, mamo! Pamiętać będę: „Aż do śmierci"...

E. Burchardówna.

MOJE MIESZKANIE (Ciąg dalszy)

KUCHNIA w każdem mieszkaniu, a w małem tembardziej, jest tem miejscem, gdzie kobieta spędza często największą ilość godzin dnia i dlatego wymaga bardzo obmyślonego urządzenia. Przedewszystkiem musimy pamiętać, żeby przez odpowiednie rozstawienie sprzętów oszczędzać nogi kobiety, która przez wieczne dreptanie z jednego kąta w drugi i przez pracę w stojącej pozycji, nietylko że codziennie jest umęczona, ale jakże często nabawia się żylaków i opuchlizny na nogach. Stół do przyrządzania potraw, zlew i woda powinny się znajdować tuż przy piecu kuchennym; obok w szafce na naczynia, urządzić na dole miejsce na rondle i patelnie, ponad piecem kuchennym półki, czy to na większe garnki czy na najpotrzebniejsze przyprawy do obiadu jak sól, cukier. Pod stołem, który powinien być obity blachą, umieścić wiadro na odpadki z odpowiedniem przykryciem. Każdy zaoszczędzony krok przez całe lata pracy w kuchni — uczyni dziesiątki kilometrów, które jakże często kobieta bez potrzeby wykonywuje. Piec kuchenny powinien mieć bardzo jasne oświetlenie. Do pracy każda kobieta powinna mieć specjalny wysoki stołek z oparciem na nogi, gdyż dzisiejsze badania wykazały, że prawie wszystkie prace w kuchni nie tracą na wykonywaniu, jeżeli się je robi siedząc. Może wielu kobietom, przyzwyczajonym do wiecznego stania, nawet przy skrobaniu włoszczyzny, wyda się to dziwne, ale na to jest rada: wypróbować ten nowy dla nas sposób pracy. Każda próba w kierunku zmniejszenia kręcenia się po kuchni i zastosowania stołka napewno da świetny wynik — po całodziennej pracy kobieta nie będzie odczuwała zmęczenia, będzie miała dość siły na przechadzkę z mężem i na przeczytanie książki czy gazety.

W mieszkaniu, gdzie niema łazienki, kuchnia najczęściej służy do mycia się całej rodzinie. Niestety w kuchni przeważnie niema do tego odpowiedniego urządzenia i ponieważ starsze dziewczęta nie mogą się swobodnie rozebrać do mycia, przeważnie myją się niedokładnie, myją twarz i ręce, odkładając gruntowne mycie na później. W kuchni trzeba zrobić koniecznie kącik do mycia. Za zasłoną na drucie mocnym umieścić stołek niski, szeroki, na nim dużą miednicę do mycia, tam też powinny być haczyki do ręczników i półeczka, na której niech stoi mydło oraz kubeczki ze szczoteczkami do zębów dla każdego z członków rodziny. Gdy w kuchni jest ciepło rano, czy też wieczorem, każdy może swobodnie, za taką zasłoną, umyć się do połowy, czy myć nogi, nikt go nie krępuje, a on też swoim myciem nie przeszkadza tym, którzy nieraz siedzą w kuchni, jeżeli pokoje są nieopalone. Nie ilość haftowanych poduszek, ani różne makatki i sztuczne kwiaty w wazonikach, świadczą o solidności danych ludzi, czy też o ich poziomie, ale właśnie z tego jak jest urządzona kuchnia, jak jest utrzymany kącik do mycia, przekonywujemy się, że dana rodzina nie tylko na pokaz, ale także w życiu prywatnem ma już inne potrzeby niż dziki człowiek.

Licząc się z tem, że w jednem lub 2 pokojach przebywa stale około 6—7 osób i, że te osoby śpią też w tem szczupłem mieszka-

(Ciąg dalszy na stronie 72)

WSPÓŁPRACA — OTO SEKRET SZCZĘŚCIA!

— Aż mnie złość bierze, gdy widzę, jak niektóre kobiety we wszystkiem ustępują mężom! Co za niedołęstwo! Naprzykład moja sąsiadka z parteru — to prawdziwa niewolnica! Mąż jej taki egoista, a ona mu wciąż tylko ustępuje i dogadza: ten, oczywiście, myśli, że to mu się należy, aby wszyscy skakali przed nim na dwóch łapkach!... Nic dziwnego, że mąż potem gnębi cały dom, a żona jeszcze trwa przed nim w zachwycie...

— Pewnie, że to niesłuszne...

— Prawda? Powiem pani szczerze: męża trzeba mocno trzymać w garści i nigdy mu nie folgować! Och, ci mężczyźni, — znam ich dobrze. Jeżeli kobieta nie opanuje swego męża, to będzie musiała przez niego dużo wycierpieć — widziałam to w życiu już nieraz!

— Więc pani uznaje tylko metodę silnej ręki?

— A naturalnie! Proszę zajść do nas kiedy, a zobaczy pani, jak mnie mąż słucha.

— Wcale w to nie wątpię. Ale dzieci państwa cóż o tem myślą?

— Dzieci nie mają tu nic do myślenia, — muszą też słuchać — i basta!

— No, ale przecież trudno zabronić im myśleć, — bo jeżeli są spostrzegawcze — to widzą, jak pani traktuje swego męża, a ich ojca...

— A cóż to złego, że mąż mnie słucha? Czy to jaka zbrodnia?

— Wcale nie, tylko obawiam się, że dzieci pani nie mają wiele szacunku dla ojca?

— To nic nie szkodzi, byleby mnie słuchały...

— Czy jednak nie zauważyła pani, że one traktują ojca z pewnem lekceważeniem?

— No, tak... czasami... ale wtedy się gniewam na nie i wołam: Czy tak się mówi do ojca? — Pilnuję żeby mu okazywały szacunek, widzi pani?

— Zapewne, ale cóż myślą wtedy dzieci, gdy pani sama lekceważąco mówi do męża?

— Ech, są do tego już przyzwyczajone...

— Właśnie o to mi chodzi. Jak może pani wymagać od dzieci szacunku dla ojca, gdy sama go pani traktuje jak małego chłopaczka! Proszę mi wierzyć, że każde dziecko doskonale to widzi i osądza panią w głębi duszy, a pocichu buntuje się przeciwko temu, że ojciec, głowa rodziny, tak jest przez panią upokarzany...

— Przesadza pani! Kto tu mówił o upokorzeniach — tylko ład i posłuch w domu być musi! Ale rozumiem, jak pani sobie to przedstawia, i przyznaję, że czasem wygląda tak, jakby mój mąż i dzieci porozumiewali się i zmawiali za mojemi plecami przeciwko mnie... Ja się jednak pilnuję i to długo nie trwa...

— A więc pani musi ich wciąż śledzić, — nietylko co robią, lecz także myśli ich i uczucia?

— Ee, nie — tylko wiem zawsze, co się w domu dzieje, zgaduję i czuwam...

— Musi to być jednak niemiłe, taka rola jakby więziennego stróża?...

— To prawda, mam czasem dość ich ponurych min, ale cóż robić?

— Więc jednak pani jest raczej niezadowolona?

— No, nie... albo może i tak... Et, nic sobie z tego nie robię...

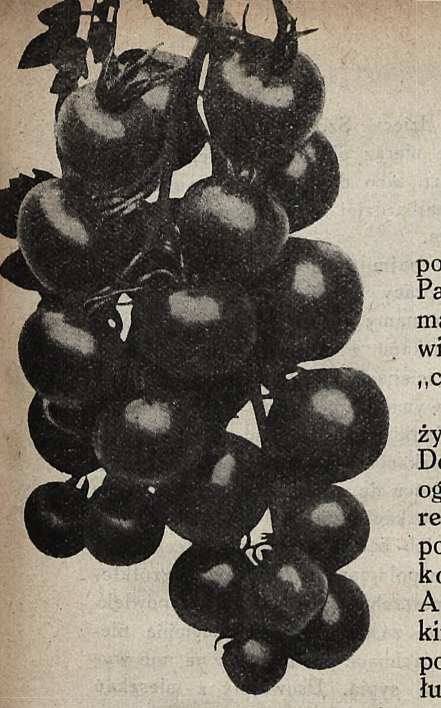
— Ma pani zupełną rację, że nie chce, jako żona, grać roli jakoby niewolnicy. To jednak nie znaczy, że ma pani sama zamienić się w tyrana i krępować wolę swego męża.

— Broni go pani, jak dobry adwokat...

— Mówię zupełnie poważnie. Przecież to jasne, że mąż i żona powinni na równych prawach współpracować, to znaczy: w zgodzie i równości starać się o dobro swej rodziny i gospodarstwa. Gdy tylko jedno chce zanadto nad drugiem przewodzić, — zaraz ich pożycie się psuje: niema wówczas wzajemnej ufności i ustępstw, — a niema i szczęścia w rodzinie... Dzieci to zaraz bystro spostrzegą i ocenią, a nieraz i podstępnie wykorzystają, lecz wtedy tracą zwykle do obojga rodziców szacunek. Zczasem nieporozumienia w domu rosną, a potem przychodzą nieraz i nieszczęścia...

— Pani mnie przestrasza... Będę teraz wciąż o tem myślała, a i tak już czułam, że tu coś nie jest w porządku. Może zresztą ma pani rację... Jeszcze się namyślę, a gdy się znowu zobaczymy, to pani powiem.

(Opracowała F-is.)



POD ZNAKIEM POMIDORA

Jeszcze kilkanaście lat temu pomidor u nas był mało znany. Pamiętam dobrze, kiedy mój mały ogródek wzbudzał podziw wiejskich dzieci, bo były w nim „cyrwone jabłka na ksocku". I znałyśmy tylko jedno zużycie pomidorów: na zupę. Do dziś mam jeszcze książkę ogrodniczą niemiecką, w której z tryumfem pisze autor, że pomidory „udaje się czasem konserwować przez zimę". A dziś udaje się nam wszystkim i prawie zawsze. Dziś pomidory jadamy rano, w południe, wieczorem, surowe, prużone, gotowane, smażone; w post i na święto, w chacie i w pałacu. Pomidory są bowiem smaczne, pełne witamin i tanie. Rok każdy dorzuca nowe „mody pomidorowe". Tegoroczną nowością to musztarda pomidorowa i zimny sos pomidorowy do mięsa, który zastąpić może drogi sos majonezowy i tatarski. Musztarda jest bardzo smacznym dodatkiem do mięsa i dobrze smakuje posmarowana na chlebie.

Sos zimny pomidorowy

Utrzeć na tarce (są takie specjalne do jarzyn, nie drogie) jedną cebulę, pół dużego selera, dwie pietruszki, dwie marchwie i uprużyć w garnuszku z masłem przez 10 minut, dodając pieprzu melonego, listek bobkowy, trochę papryki i goździk. 12 średnich pomidorów uprużyć w maśle, przefasować, dodać jarzyn uprużonych i chwileczkę razem posmażyć.

Sos podaje się zimny. O ile za gęsty można rozrobić buljonem lub wodą, w której rozpuszczamy kostkę Maggi.

Pomidory w butelkach

Pomidory wytrzeć ściereczką, porozrywać na małe części i wkładać do butelek, czysto wymytych i wypłókanych. Wkładając ubijać mocno, aby weszło jaknajwięcej pomidorów, gdyż po ugotowaniu opadną. Na szczelnie ułożone pomidory w butelce nasypać łyżeczkę soli, zakorkować butelki, zawiązać sznurkiem i wstawić do kociołka, obłożyć je sianem, nalać wody do połowy wysokości butelki i gotować od zagotowania 10 m. Zostawić w wodzie tak długo aż wystygną, potem zalakować i przechowywać w miejscu suchem i przewiewnem.

Pomidory przecierane

Pomidory opłókać, pokrajać na części, włożyć do rondla i gotować na wolnym ogniu często mieszając tak długo, aż skórki pomidorów zaczną się zwijać. Wtedy przetrzeć przez sito, a otrzymany przecier wlać do butelek, zakorkować, zawiązać sznurkiem i gotować w sianie jak powyżej. Po ugotowaniu i przestygnięciu zalakować.

Powidełka pomidorowe

Pomidory opłókać, pokrajać na kawałki, włożyć do rondla i gotować tak długo, aż zaczną się zwijać skórki, wtedy przefasować przez sito włosiane, znowu wlać do rondla czystego i gotować je tak długo, aż zgęstnieją do takiego stopnia, że po przeciągnięciu łyżką widoczna będzie t. zw. droga. Wtedy ponakładać powidełka do słoików małych (na jednorazowy użytek) i gdy ostygną nalać na wierzch powidełek stopiony i przestudzony łój, lub oliwę, i zawiązać pergaminem.

Pomidory z salicylem

Pomidory opłókać, pokrajać na części, przekręcić przez maszynkę od mięsa, wlać do garnka i wymieszać dobrze z salicylem. Na 10 kg pomidorów wziąć 2 dkg. salicylu w proszku, dobrze wymieszać, ponalewać do butelek, zakorkować, zalakować i przechować. Doskonale się trzymają, zachowują ładny kolor i nie trzeba ich gotować.

Pomidory solone

Ładne pomidory średniej wielkości obetrzeć, ułożyć w kamiennym garnku, przycisnąć deseczką i kamieniem, i zalać roztworem soli. Na 5 ltr. wody wziąć 90 dkg. soli, przegotować i zimnym zalać pomidory. Na wierzchu pomidorów ukazuje się pleśń, którą trzeba zmywać. Przed użyciem pomidory trzeba wymoczyć w zimnej wodzie.

Pomidory smażone

Wziąć pomidory dojrzałe lecz twarde, pokrajać na plastry grubości palca i zostawić tak na kilka minut, żeby sok z nich ociekł. W międzyczasie zarumienić na patelni masło, dodać cebulkę drobno posiekaną, ułożyć na nią plasterki pomidorów, posolić je i popieprzyć, gdy będą miękkie, wbić na nie jajka posolić, gdy jajka się zetną wlać na to wszystko kwaśną śmietanę, poddusić jeszcze trochę i podać z kartoflami smażonemi lub tartemi. Jest to bardzo smaczna i pożywna potrawa.

Pomidory z ryżem

Wziąć pomidory dojrzałe, ale twarde i duże. Ściąć wierzchy pomidorów, wyjąć ziarnka ostrożnie, aby nie uszkodzić ścianek, posolić w środku, i nałożyć farszem z ryżu. Ryż ugotować, wymieszać z cebulką przesmażoną na maśle, posolić i popieprzyć do smaku, napełnić tym farszem pomidory, przykryć wierzchem, ułożyć do rondla na rozpuszczone masło i wstawić do piecyka gorącego na 15 m. Wyjąć ostrożnie na półmisek, a do sosu powstałego z pomidorów i masła dodać kwaśnej śmietany i polać nim pomidory.



Sałatka z pomidorów z oliwą

Pomidory opłókać, wytrzeć ściereczką, pokrajać w ładne cienkie plasterki, układać na półmisku tak, aby każdy plasterek leżał osobno, na każdy z nich ułożyć b. cieniutki plasterek cebuli, osolić i opieprzyć i skropić oliwą w ilości dowolnej — zależnie od gustu.

Musztarda pomidorowa

Proporcja: 5 kg pomidorów, 10 kg cebuli, 1 ząbek czosnku, pół szklanki octu, pół szklanki cukru, 1 łyżeczka pieprzu lub papryki, 2 łyżeczki soli, pół łyżeczki goździków.

Pomidory opłókać, pokrajać w kawałki, włożyć do garnka, dodać cebulę pokrajaną i czosnek i gotować razem tak długo, aż skórka od pomidorów zacznie zwijać się. Wtedy wszystko przetrzeć przez sito, włożyć do rondla, dodać octu, cukru, pieprzu lub papryki, soli i goździków mielonych i gotować tak długo, aż pomidory będą tej gęstości, że po przeciągnięciu łyżką zostawią t. zw. drogę. Wtedy złożyć do słoików i gdy przestygną zalać łojem lub oliwą, i zawiązać.

Borówki na zimę: 10 funtów borówek, 5 funtów gruszek (małych bergamotek), 6 funtów cukru, 4 funty syropu ziemniaczanego.

6 funtów cukru zalać 6 szklankami wody, zagotować, dołączyć 4 funty syropu. Gruszki obrane i wydrążone pogotować w syropie 10 minut, poczem dołączyć borówki (nieparzone) i smażyć 20 minut, 5 minut na ostrym ogniu, 15 na wolnym. W garnku kamiennym przechować, nakryte bibułowym papierem, umaczanym w „czystej". Garnek obwiązać czystym, białym papierem.

(Dalszy ciąg ze str. 70).

niu, musimy bardzo dokładnie wietrzyć całe mieszkanie przynajmniej 2 razy dziennie. Powietrze zużyte, zatrute dymem od papierosów, zanieczyszczone parą od prania i od gotowania, niszczy nawet najsilniejsze płuca, a cóż dopiero mówić o delikatnych płucach dziecięcych, które takiem powietrzem oddychają. Nie żałujmy naszej rodzinie bezpłatnego świeżego powietrza, a mniej będziemy potrzebowali wydawać na drogie lekarstwa. Żeby uniknąć w małem mieszkaniu zaduchu, trzeba odrazu po obiedzie usunąć odpadki, brudną bieliznę trzymać w specjalnym worku, najlepiej w przewiewnem miejscu, gdzieś między podwójnemi drzwiami; pranie urządzać częściej, żeby brudna bielizna zbyt długo w mieszkaniu nie leżała.

Małe mieszkanie nietylko ogranicza naszą wygodę, ale także i nasze przyjemności. Pies — przyjaciel człowieka, czy też kot, o ile są bardzo miłe, a nawet pożyteczne nieraz w obszernem mieszkaniu, czy też we własnym domku z ogrodem, to jednak w 2-u pokojowem mieszkaniu miejskiem i bez przedpokoju — psy i koty nie powinny z nami zamieszkiwać. Zwierzęta domowe nietylko zanieczyszczają powietrze, ale roznoszą robactwo, a także choroby jak liszaje i robaki u dzieci. Szczególniej dzieci, które bawią się psami, pozwolą sobie nieraz oblizać kawałek bułeczki trzymanej w ręku, jedzą z psem, albo dają psu na swoim talerzyku resztki od obiadu, te są najbardziej narażone na różne choroby przenoszone przez zwierzęta.

Żeby mieszkanie było tym najmilszym domem, do którego i mąż i dzieci najśpiesznie od pracy wracają, musi być nietylko wygodne, ale także ładne. Czem mamy ozdobić to nasze szczupłe mieszkanko? Napewno nie figurkami z gipsu lub pocztówkami porozwieszonemi na wszystkich ścianach. Przedewszystkiem same ściany gładko na jasny kolor wymalowane niech będą pierwszą ozdobą, następnie sprzęty — gładkie, nieodrapane, bez ponadłamywanych ozdób też zdobią mieszkanie, okna czyste, białe cienkie firanki, które pozwalają wejść słońcu do mieszkania, a same łatwe są do prania, zawsze robią mieszkanie miłem. Wkońcu dobrze utrzymane kwiaty: lepiej niech ich będzie mniej ale niech będą ładne, niż całe tuziny doniczek z połamanemi łodygami i zżółkłemi liśćmi. Zbyt dużo kwiatów, potrzebujących wilgoci — powiększa wilgoć w mieszkaniu, a także zasłania okna, zaciemnia niepotrzebnie pokój. Kwiaty silnie pachnące powinno się na noc wynosić do kuchni, gdzie nikt nie sypia. Usuwajmy z mieszkań wszystkie drobne graciki, sztuczne kwiatki i stare zniszczone robótki, gdyż zbierają one kurz, zabierają miejsce, są bardzo trudne do utrzymania w czystości, a wiele upiększenia z nich nie mamy. Niech każdy sprzęt będzie ozdobą mieszkania, a wzorowa czystość i porządek niech je uczynią pięknemi. Słońce padające przez okna w dzień, a wieczorem jasna lampa z miłym kloszem stworzą w takiem mieszkaniu pogodny i przytulny nastrój.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Szczęście w małżeństwie.

Dwie przyjaciółki spotykają się:
— Jakże moja droga, czy czujesz się szczęśliwą w małżeństwie?
— O tak, moja kochana, jestem bardzo szczęśliwa. Mąż mój jest pełen zalet: rano wychodzi bardzo wcześnie do pracy, zabierając drugie śniadanie, na obiad nie wraca, bo za daleko, — więc przychodzi do domu dopiero późno wieczorem. Tak mi się dobrze żyje, jakbym była wdową!...

Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".